SPORT



SPECJALNY ZESZYT POŚWIĘCONY

SPORTOM ZIMOWYM

DODATEK DO „SPORTU WODNEGO"

Rok 4

WARSZAWA — 15 STYCZNIA 1928 R.

Nr. 2

CENA EGZEMPLARZA ZŁ. 1.

EKWIPUNEK NARCIARZA.

Omówienie w ramach krótkiego artykułu ekwipunku narciarskiego, musi się z konieczności sprowadzać do najpobieżniejszych wskazówek.

UBRANIE.

Ubranie musi być trwałe, ciepłe, lekkie, możliwie ładne. Najstosowniejszy strój narciarski składa się z kurtki, spodni, flanelowej koszuli.

Materjał na ubranie najlepszy: sukno lub szewiot, na spodnie: struks, kolor ciemno granatowy. Materjał powinien być ścisły i gładki, by nie nalepiał się śniegiem. Krój norweski bardzo wygodny, praktyczny i ładny. Kurtka musi być dość obszerną aby móc pod nią nosić sweater oraz ciepłą bieliznę. Kołnierz wykładany swobodny, guziki kryte. Spodnie norweskie od kolan związywane w kostce na sznurowadło i zaopatrzone w strzemiączko. Dwie obszerne kieszenie z przodu, jedna z tyłu wszystkie zapinane na guziki. Pod kurtką nosimy kolorową koszulę flanelową lub wełnianą kroju harcerskiego. Bielizna najlepsza wełniana. Na głowę bardzo praktycznym jest baskijski beret, lub czapka norweska. Na szyję długi włóczkowy barwny szal.

SKARPETKI.

Skarpetki najlepsze są grube robione na drutach, z nieotłuszczonej wełny. Rękawic dobrze nosić dwie pary. Jedną grubą welnianą, drugą brezentową (na wierzch). Od wiatru, deszczu chronią nieprzemakalne wiatrówki.

BUTY.

Buty muszą być wygodne. Mierzy się je w dwóch parach grubych wełnianych skarpet. But narciarski posiada cholewki z podwójnej wołowej skóry, przyczem szew główny obiega z boku a nie z tyłu (obciera piętę)! Język z miękkiej skóry przyszyty do obu stron cholewki zapobiega wciskaniu się do wnętrza buta wody, śniegu, kamieni i piasku. Nos twardy kwadratowy, nieco wydłużony pozwala umocować but między szczękami (bakami) narty bez uciskania palców. Podeszwy podwójne grube o miękkim obcasie i szerokim zewnętrznym brzegu. Obcas z tyłu lekko odsadzony i wyżłobiony tak, aby rzemień wiążby nie zsuwał się ku dołowi. Buty należy troskliwie konserwować smarując po każdym zamoczeniu smarami krajowemi, jak „Żubr" lub „Słoń" i t. d. Podeszwy impregnujemy pociągając pokostem lub mieszaniną 1 cz. parafiny, 2 cz. wazeliny i 2 cz. nafty. Kuć butów narciarskich pod żadnym pozorem nie należy. Na wycieczkę należy zabierać prócz butów miękkie wygodne pantofle, do noszenia w schronisku.

NARTY.

Do celów turystycznych najodpowiejsza długość nart równa się wysokości narciarza z wyciągniętą do góry ręką do połowy dłoni, minus 5 cm. Szerokość pod wiązbą 7,8 cm. typ „telemark". Przód narty do wiązby sprężysty elastyczny, tył sztywny, twardy. Drzewo hickora, lub jesion. Szczególną uwagę należy zwracać na słój, który powinien być zwarty, równoległy (Flacholz) lub prostopadły (Querholz) do ślizgu narty (patrząc od tyłu). Słoje przez całą długość narty winny być równoległe do jej osi, nigdy zwichrzone. W przeciwnym razie narta będzie się łupać. Drzewo na narty powinno być dobrze wysuszone i wolne od sęków. Kupno dobrych nart nie jest rzeczą łatwą i tylko doświadczony narciarz potrafi wybrać odpowiednią dla siebie parę. Kupować tylko materjał wyborowy, możliwie w fabryce, gdyż tylko wytwórca może dać gwarancję że narty są wykonane z odpowiedniego drzewa. Narty przed użyciem należy zaimpregnować, pociągając ślizgi terem, gorącym olejem lnianym, albo jednym ze specjalnych środków (*„Impregant" B-ci Schiele* lub *„Skiter"*, *„Pixat"* i t. d.

WIĄŻBY.

W obecnej chwili wiązby sztywne metalowe prawie zupełnie wyszły z użycia. Mając własne narty najlepiej zaopatrzyć się w ulepszoną wiązbę Huitfelda, (Haug, Beskid, Wujek, Herald — Smith.)

KIJKI.

Kijki najlepsze leszczynowe, wysokości do ramion narciarza, u spodu ostro kute zaopatrzone w talerzyki trzcinowe 15 cm. średnicy, niezbyt gęsto plecione. U rękojeści mają pętle z mocnego rzemienia szerokości 1.5 centymetra.

Rok 4 Warszawa — 15 Stycznia 1928 r. Nr. 2

·SPORT·

SPECJALNY ZESZYT POŚWIĘCONY SPORTOM ZIMOWYM

DODATEK DO

"SPORTU WODNEGO"

Nasze zainteresowania.

W poprzednim artykule wstępnym rzuciliśmy hasło — „każdy ma jednakie prawo do sportu". Hasło to — niezmiernej wagi przesłanka przy praktycznem kładzeniu podwalin pod realizację idei odrodzenia fizycznego jednostek i społeczeństw — wymaga wszakże innego jeszcze komentarza. Ten dodatkowy komentarz pójść będzie musiał po linji wyjaśnień, polegających na uprzytomnieniu sobie, jak ustosunkować się mają do wytyczonego hasła jednostki, jak pojmować winny swój stosunek do sportu i jakie zainteresowania sport obudzić w nich winien.

Pismo nasze, jako organ poważnej, kilkanaście tysięcy liczącej grupy zwolenników sportów wodnych, podejmuje w artykule niniejszym dyskusję nad powyższemi zagadnieniami. Podejmujemy dyskusję tę o tyle chętniej, że po rozważeniu kwestji doszliśmy do wniosków, które zadecydowały o programowem uzupełnieniu poruszanego przez nas dotychczas kręgu spraw.

Sporty wodne, wskutek braku odpowiednich urządzeń na okres zimy, uprawiane być mogą zaledwie przez kilkumiesięczny okres każdego roku. Długie miesiące zimowe z konieczności tedy dyktują „wodniakom" używanie przez ten czas innych form ruchu sportowego. Niezależnie wszakże od tej siły wyższej liczne rzesze wodniaków z własnej nieprzymuszonej woli uprawiają inne sporty, terenem działalności których nie jest woda. Wreszcie, zwolennicy sportów wodnych, nawet nie uprawiając innych gałęzi sportu, interesują się i muszą sie interesować wszystkiemi dziedzinami sportów, conajmniej w tej samej mierze, w jakiej interesować się niemi zaczyna coraz poważniej szeroki ogół niesportowców.

Zgodnie z rozumowaniami powyższemi doszliśmy do wniosku, że pismo nasze wszystkim zainteresowaniom sportowym czytelników przeciwstawić winno odpowiednią sumę wiadomości. Rzecz prosta, sporty wodne we wszystkich swoich przejawach i kategorjach w dalszym ciągu pozostać muszą naczelnym tematem naszych rozważań. Wszakże — obok tematu naczelnego, rozwijanego jaknajwszechstronniej, na drugim planie koniecznym postawić musimy tematy, dotyczące pozostałych form ruchu sportowego. Słusznie bowiem czytelnicy nasi domagać się od nas mają prawo, aby na łamach czytywanego przez nich pisma, poświęconego idei sportów, znaleźć mogli pewne oświetlenie wszystkich, w orbitę idei tej wchodzących zagadnień.

Nie chcąc w niczem uszczuplać dotychczasowych ram, przykrojonych do spraw związanych ze sportami wodnemi, redakcja pisma naszego postanowiła dostarczać czytelnikom dodatkowo 6 numerów „Sportu" w ciągu roku. Każdy numer „Sportu" poświęcać będziemy wyczerpującemu omówieniu jednej — poza-wodnej—dziedzinie sportowej. Na pierwszy ogień idzie numer bieżący, poświęcony sportom zimowym, ze względu na panujący obecnie na ziemi naszej sezon zimy.

Sporty zimowe stanowią dla wodniaków niezbędne, niczem niezastąpione uzupełnienie ich pracy w okresie lata. Zarówno łyżwiarstwo, jak królewski sport narciarski, jak wreszcie wspaniała, emocjonująca gra w hokeja na lodzie, są najdoskonalszemi formami ruchu dla zwolenników wody. Zresztą — wszystkie te sporty odbywają się w zasadzie znowu na wodzie, ujętej jedynie chłodnym uściskiem zimy w formę stałą.

Wydając pierwszy numer „Sportu", poświęcony sportom zimowym, pragnęliśmy czytelnikom naszym przynieść korzyść podwójną: z jednej strony podajemy szereg wskazówek praktycznych odnośnie do uprawiania tych form ruchu, z drugiej natomiast — orjentujemy czytelnika w ogólnej sytuacji razwojowej sportów zimowych.

Ponadto — stoimy dziś przecież w przededniu zimowych igrzysk olimpijskich, które odbędą się niedługo w St. Moritz. Na igrzyska te wyjadą liczne reprezentacje Polski, wyposażone szansami silnej woli zwycięstwa.

Całe społeczeństwo z wysokiem napięciem zainteresowania śledzić będzie przebieg olimpijskich bojów. Dając tedy czytelnikom naszym do ręki numer poświęcony sportom zimowym, przygotowujemy go niejako i ułatwiamy mu orjentację w tej dziedzinie.

NARTY W DAWNEJ POLSCE.

Nazwa „narty” występuje w Polsce po raz pierwszy w r. 1578. W wydanem wówczas po łacinie monumentalnem dziele Aleksandra Gwagnina, oficera polskiego, lubo włoskiego pochodzenia, p. t. „Sarmatiae Europae decriptio”. znajdują się dwa ustępy, opisujące „dziwny bieg na nartach”. W spółczesnem tłumaczeniu polskiem opis ten brzmi:

Narty są drzewiane, przydłuższe, żelazem podłożone ze spodu, na dwa albo na trzy łokcie wzdłuż, które na nogi miasto trepek włożywszy, kosturkami się przydłuższemi na końcach zaostrzonemi podpierając, bardzo prędko wciąż bieżą: tak że ich i na koniu, by nie wiedzieć jak rączym, dogonić nie może: albowiem koniowi bieżącemu wielkość śniegu, góry i insze po drogach zawady przeszkodą są. Ale ci, którzy na Nartach biegają, góry, kłody, jamy leciuchno przeskoczyć mogą: i tym sposobem do chwytania i do strzelania zwierząt wszelkiego rodzaju są sposobni i wyprawni.



Rycina przedstawiająca narciarzy w 16 wieku, z dzieła Aleksandra Gwagnina, p. t. Sarmatia Europae, wydanego w Krakowie w r. 1578 u Wierzbięty.

Do opisu tego dodana jest osobna rycina, którą powyżej reprodukujemy.

Poza Gwagninem spotykamy słowo „narty” w „Dyarjuszu” Wacława Dyamentowskiego z wyprawy Maryny Mniszchówny do Moskwy (1606 r.), pozatem wielokrotnie w „Dzienniku” Jana Piotra Sapiehy, towarzyszącego Dymitrowi Samozwańcowi. U Sapiehy termin „narty” używany początkowo — ustaje w późniejszym ciągu „dziennika” wyparty przez rosyjskie „łyże” i „łyżnika” (narciarze).

Wszystkie te źródła nie pozwalają stwierdzić bezpośrednio, że narty były w tym czasie w użyciu na ziemiach Rzeczypospolitej. Nie mniej jednak wynika z nich, że jest to nazwa polska, będąca wówczas widocznie powszechnie znana. Na określenie bowiem przyrządu, który nazywamy nartami, nie potrzebowali współcześni autorzy posługiwać się terminologją obcą, w szczególności rosyjską. Ale wszyscy używają określenia swoistego „narty”, co jest tembardziej charakterystyczne, że termin ten oznacza u Rosjan przyrząd zupełnie inny, mianowicie — długie, wąskie sanki, ciągnione przez psy lub jelenie.

Ponieważ niepodobna jest przypuścić, aby naród, nie znający pewnego przedmiotu — posiadał ogólnie znaną nazwę tego przedmiotu — należy przyjąć jako pewnik, że na przełomie XVI i XVII stulecia narty były jednak w użyciu na wschodnich i północno-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Potwierdzenie tej tezy znajdujemy u Marcina Paszkowskiego (r. 1611), który w polskiem tłumaczeniu Gwagnina pisze:

A tych Nart wszyscy niemal narodowie północni w Moskwie na Rusi i po stronach ukrainnych używają.

Potem przez długie trzy wieki nic w Polsce o nartach nie słyszymy. Nawet rodzima, staropolska nazwa została zupełnie zapomniana, a gdy z końcem XIX w. przychodzi z za granicy wiadomość o śmiałkach mknących na długich deskach po śniegu i skaczących na nich przez przepaście, nie umiano nart nazwać inaczej, jak skandynawskiem „ski”.

PIERWSZE USIŁOWANIA
(1888 — 1904)

Między r. 1880 — 1890 zaczęły przychodzić do Polski wiadomości o cudach dokonywanych na nartach przez mieszkańców Skandynawji. Wiadomościami tymi zainteresowali się u nas najpierw myśliwi. Już w grudniu 1888 r. próbował jazdy na nartach myśliwy Stanisław Barabasz. Sport łowiecki nie zdołał jednak — przy względnie małem zaśnieżeniu ziem polskich — przyswoić nart do swoich celów. Podobnie nie odegrały roli w historji polskiego narciarstwa rozpoczęte u schyłku XIX w. ze strony austrjackiego ministerstwa wojny próby rozpowszechnienia narciarstwa w celach wojskowych.

Rozstrzygającą rolę w zaszczepieniu w Polsce narciarstwa odegrali natomiast turyści. Już od r. 1893 rozpoczął używania nart w wycieczkach górskich w Karpatach alpinista wybitny i wysoko ceniony Dr. Tadeusz Smoluchowski. Od r. 1895 w Tatarowie (obok Worochty) propagowali turystykę narciarską w większem gronie osób — Józef Schnaider i Marjan Małaczyński, dochodząc do znakomitych — na swoje czasy — rezultatów (I wejście zimowe na Howerlę, najwyższy szczyt Beskidu Wschodniego w r. 1897). Tenże Józef Schnaider wydał w r. 1898 pokaźną książeczkę p. t. „Na nartach skandynawskich”, której przypada zaszczyt, że jest drugą na świecie książką o nartach.

W Zakopanem i Tatrach w tym samym czasie próbują użycia nart w górach — wymieniony już Stan. Barabasz i J. Fischer.

Wszystkie te usiłowania, jakkolwiek tu i ówdzie uwieńczone powodzeniem— nie zdołały stworzyć trwałych podstaw pod polskie narciarstwo. Były to nikłe płomyczki nowego sportu, ograniczone do ciasnego grona osobistych znajomych, które rozwijały się i gasły przez szerszy ogół zupełnie nie zauważone. Właściwy rozwój narciarstwa polskiego datuje się od r. 1904 i jest związany ze Lwowem.

„LWOWSKI" OKRES NARCIARSTWA
(1904 — 1914)

Ośrodkiem, o który oparły się pierwsze trwałe fundamenty narciarstwa, byli lwowscy taternicy. Szczęśliwy zbieg okoliczności zgromadził wówczas we Lwowie szereg młodych ludzi, oddanych całą duszą sportowi górskiemu. Wystarczy wymienić zaszczytnie na kartach taternictwa zapisane nazwiska Janusza Chmielowskiego, Zygmunta Klemensiewicza, Jerzego Maślanki, Maksymiljana Dudryka, Mieczysława Lerskiego, Jozefa Bizonia, Józefa Jankowskiego, Kazimierza Panka, Ludwika Pręgowskiego († 1926), aby zrozumieć jak silnem tętnem biło wtedy życie turystyczne we Lwowie. W tem bujnem środowisku narciarstwo znalazło po raz pierwszy grunt podatny. To też rozwinęło się ono szybko.

W zimie 1904/5 ukazali się na wzgórzach podmiejskich Lwowa pierwsi narciarze. W rok później widzimy ich już na wysokich szczytach Karpat, wkrótce potem narciarze lwowscy myślą już o stworzeniu własnej organizacji sportowej. Usiłowania te doprowadzają 26 stycznia 1907 r. do założenia „Karpackiego Towarzystwa Narciarzy".

Narciarstwo lwowskie zakwita bujnem życiem, zdobywa wstępnym bojem liczne rzesze zapalonych i wiernych zwolenników. Równocześnie doskonali się technicznie, osiągając godne podziwu rezultaty. W pierwszej linji rozkwita turystyka narciarska, osiągajac szybkiemi krokami poziom naprawdę imponujący.

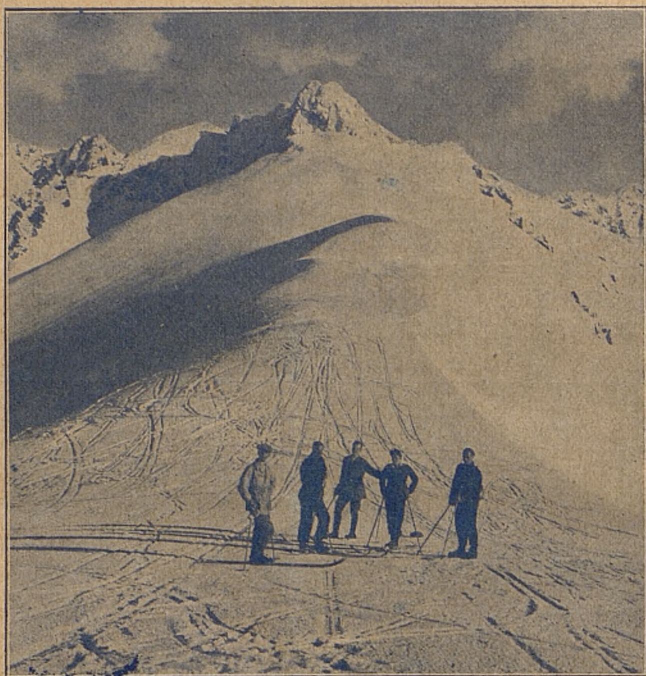
Powojenne lata narciarstwa turystycznego nie dorównywują ani rozmachem ani umiejętnością okresowi przedwojennemu. Od wschodnich granic Karpat, aż po Krynicę są lwowscy narciarze wyłącznymi zdobywcami gór zimowych. Nawet w Tatrach do r. 1909 widoczna jest przewaga Lwowian.



Okiść na Orszowcu (Sławsko). *Fot. A. Lenkiewicz.*

Obok turystyki narciarskiej — jakkolwiek nieco później — rozwija się narciarstwo zawodnicze. Poziom techniki narciarskiej, osiągnięty przez lwowskich narciarzy był tak wysoki, że w pierwszych latach polskiego zawodnictwa narciarskiego wygrywali oni w zawodach jeden bieg po drugim, nie znajdując wśród konkurentów, godnych siebie współzawodników, a i później nawet — gdy taka konkurencja już się wytworzyła utrzymywali oni aż do wybuchu wojny bezwzględną przewagę Lwowa na polu zawodnictwa narciarskiego.

Obok Lwowa najusilniej nad rozszerzeniem i podniesieniem narciarstwa pracowało Zakopane. Tamtejszy ruch narciarski, zapoczątkowany jeszcze przez Stan. Barabasza, a prowadzony od r. 1907 przez zasłużonego M. Zaruskiego — nie dorównał wprawdzie lwowskiemu, nie mniej jednak osiągnął na polu turystycznem i zawodniczem godne uwagi rezultaty. Największe zasługi położyło narciarstwo zakopiańskie na polu propagandy tego sportu w całej Polsce, gdyż uznane jako pierwsza w kraju „stacja sportów zimowych", gromadziło Zakopane u stóp Tatr gości ze wszystkich zaborów i pozyskiwało dla nart mieszkańców dalekich równin polskich, nie mających u siebie żadnych warunków dla uprawiania tego sportu. Zakopane stało się też centrum kursów narciarskich i niewątpliwie jemu zawdzięcza narciarstwo swój obecny masowy charakter i popularność.



Narciarze w Tatrach. *Fot. J. Oppenheim.*

„ZAKOPIAŃSKI" OKRES NARCIARSTWA
(od 1914 r. do chwili obecnej).

Prymat Lwowa w narciarstwie skończył się z wybuchem wojny. Lwów dostał się w sferę bezpośrednich działań wojennych, a po ukończeniu Wielkiej Wojny toczył bohaterski bój o swoją przynależność do wskrzeszonego państwa. Przez cały ten czas narciarstwo polskie ogniskowało się w Zakopanem i ruch narciarski bił tam żywem tętnem. Zetknięcie się najwybitniejszych polskich narciarzy w wojskowej pracy instruktorskiej z przedstawicielami narciarstwa krajów alpejskich — dało możność wzbogacenia polskiego narciarstwa o najnowsze zdobycze techniki narciarskiej. „Nowa" szkoła narciarstwa prowadzona przez Z. Ritterschilda, W. Ziętkiewicza, E. Michalewską, braci Schielów podniosła technikę narciarską na najwyższy poziom europejski i stworzyła podstawy pod bujny rozkwit kierunku sportowo-zawodniczego. Gdy przed wojną oba kierunki w narciarstwie — turystyczny i zawodniczy — rozwijały się obok siebie bez wyraźnej przewagi jednego nad drugim, w okresie powojennym na pierwszy plan wybija się zawodnictwo, a turystyka narciarska schodzi w cień. Za to czołowi przedstawiciele Polski w narciarstwie zaczęli zbliżać się coraz wyraźniej do poziomu klasy środkowo-europejskiej.

Okres powojenny przynosi także ze sobą właściwy rozkwit **s k o k u n a n a r t a c h**. Skoki były wprawdzie zapoczątkowane w latach przedwojennych, z fazy prymitywów. Dopiero powojenne Zakopane stworzyło należyte podstawy dla kultywowania skoku narciarskiego, dostarczając nietylko znakomitego materjału zawodniczego, ale budując także pierwsze na wielką skalę skocznie. Na narciarstwo w okresie powojennym Zakopane wyciska charakterystyczne piętno nie tylko przez swą przewagę na polu technicznem, ale i przez to, że wpływa bardzo wyraźnie na działalność wszystkich towarzystw narciarskich w Polsce, narzucając im swój punkt widzenia na sprawy narciarskie. Nic dziwnego, że w tym kierunku idzie także założony po wojnie Polski Związek Narciarski, do którego należy obecnie bez mała 30 stowarzyszeń i klubów narciarskich.

To też obecna faza narciarstwa polskiego stoi pod znakizm bezwzględnej przewagi kierunku sportowo-zawodniczego, na podniesienie którego wszystkie organizacje narciarskie zużytkowują lwią część swych wysiłków i środków materjalnych. Jednakże stan ten, którego nie można nazwać prawidłowym, nie będzie trwałym. Zbliżamy się do okresu ostygnięcia zapałów sportowo - zawodniczych i ponownego rozkwitu turystyki narciarskiej.

Roman Kordys.

NARCIARSTWO SPORTOWE I HOROSKOPY NA PRZYSZŁOŚĆ.

Sportowe narciarstwo w Polsce poczyniło w ostatnich latach olbrzymie postępy. Znakomitych narciarzy — turystów posiadaliśmy już oddawna pokaźny zastęp; w Tatrach, Beskidach i Karpatach setki dzielnych narciarzy odbywało pierwszorzędne wycieczki zimowe, a wśród nich nie brakło wielu doskonałych sportowców, którzy kunszt zjazdów poprowadzili do niezwykłych wyżyn. Jednak narciarstwo czysto sportowe, a więc biegi (wyścigi) i skoki trzeba podporządkować w odrębną dziedzinę; zawody narciarskie wymagają specjalnych kwalifikacyj, talentów i treningu, a technika biegów, podbiegów i zjazdów dla zawodników jest całkiem różną od techniki narciarstwa turystycznego. Dlatego też początkowe występy naszych zawodników zagranicą nie mogły obfitować w sukcesy, aczkolwiek wszędzie i zawsze Polacy imponowali znakomitą techniką zjazdową w terenie i brawurą. Pomimo, że w krajach środkowej Europy jeszcze przed wojną znane były i kultywowane biegi w terenie pagórkowatym, na wzór biegów skandynawskich, u nas w Polsce stosunkowo od niedawna urządza się podobny rodzaj biegów, gdyż przez długi czas upierano się z pewnym konserwatyzmem przy biegach zjazdowych. Następstwem tego były sromotne porażki, zadawane Polakom przez narciarzy zagranicznych, którzy wyspecjalizowani byli w biegach o typie „Langlaufu“ — nawiasem mówiąc jedynie racjonalnym.



Zima w górach (Sławsko). *Fot. A. Linkiewicz.*

Gorzej jeszcze było ze skokami; mieliśmy brawurę i talenty, ale brak było w Polsce skoczni narciarskich większych rozmiarów. Epokowa dla rozwoju skoków w Polsce dość wielka skocznia w Jaworzynce pod Zakopanem, już w krótkim czasie okazała się za małą i niewystarczającą. To też zeszłego roku została uruchomiona skocznia na skalę europejską na Krokwi w Zakopanem. Obie te skocznie są obecnie w trakcie rozbudowania i powiększenia. W Jaworzynce będzie można skakać przeszło 40 m., przyczem służyć będzie skocznia przeważnie celom treningowym, gdyż położona wysoko w odpowiedniem miejscu posiada najlepsze i najdłużej trwające ośnieżenie. Wielka skocznia na Krokwi będzie typu olimpijskiej skoczni w St. Moritz, a pozwoli oddawać skoki ponad 60 metrów. Trzecią wielką skocznią jest skocznia we Lwowie, która wykazała doskonałą konstrukcję i już zeszłej zimy oddana była do użytku; co do wielkości odpowiada ona przebudowanej skoczni w Jaworzynce. W tym sezonie otwartą zostanie czwarta wielka skocznia — w Krynicy. Rozmiarami podobno nie wiele będzie ustępować Krokwi.

Rzecz zrozumiała, że dopiero teraz sport skoków narciarskich będzie mógl się rozwijać w szybkiem tempie, dotychczas zaś skoczkowie nasi w żaden sposób nie mogli sprostać zagranicy. Dzisiaj, kiedy zawodnicy w biegach przedstawiają już I klasę europejską, w skokach znacznie jeszcze ustępują czołowym narciarzom krajów alpejskich. Niezwykły postęp zawodników zakopiańskich w biegach zawdzięczamy pobytowi w Polsce w sezonach 1925 i 1926 roku trenera-amatora ze Szwecji p. W. Stolpe. Przemożny wpływ jego jeszcze dzisiaj jest widoczny wśród najmłodszych rzesz narciarskich. Wiadomo, że narciarstwo sportowe osiągnęło największy rozwój w Zakopanem, które zawsze będzie niewyczerpanem źródłem talentów narciarskich. Drugim ośrodkiem sportowego narciarstwa, jeszcze z czasów przedwojennych był Lwów, jednak z biegiem czasu Zakopane osiągnęło zdecydowaną przewagę pod względem jakości i ilości zawodników. Inne mniejsze środowiska narciarskie, jak Kraków, Bielsk, Żywiec, Krynica, Złoczów i t. p. dotychczas nie odegrały żadnej roli w rozwoju narciarstwa sportowego, chociaż dysponują one wspaniałemi terenami i obfitym materjałem ludzkim. W przyszłości jednak narciarstwo sportowe powinno objąć wszystkie zakątki górskie i podgórskie w Polsce. Na razie mogą być brane pod uwagę jedynie Lwów i Zakopane; to też Państwowy Urząd Wych. Fiz., łącznie z Polsk. Związkiem Narciarskim zorganizował tam ośrodki narciarskie, w których ćwiczą

już od szeregu tygodni niemal wszyscy najlepsi zawodnicy, pod kierunkiem znanego instruktora kpt. Łuckiego. Po okresie przygotowawczym, polegającym na gimnastyce, ćwiczeniach lekkoatletycznych, forsownych marszach, biegach w terenie, masażach i t. p., podczas którego osiągnęli zawodnicy doskonałą, a wymaganą kondycję fizyczną, nastąpił okres właściwej zaprawy narciarskiej pod kierownictwem trenera-amatora norweskiego p. Bengta Simonsena, młodego, słynnego zawodnika, doskonałego zarówno w skoku jak i w biegu. Dlatego też do Olimpjady w St. Moritz staną Polacy w zupełności przygotowani. Prawdopodobnie w dniach 27 — 30 stycznia, czyli przed olimpjadą uczestniczyć będą zawodnicy polacy w Mistrzostwie Francji w Chamonix, i również w czasie 23—26 luty, a więc po St. Moritz w Mistrzostwach Niemiec w Feldbergu. Sezon międzynarodowych spotkań zapowiada się więc niezwykle interesująco. Jakie horoskopy można więc stawiać na najbliższą przyszłość?

Naprzód należy zdać sobie sprawę o poziomie narciarstwa sportowego w Europie. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że kraje skandynawskie: Norwegja, Szwecja i Finlandja stanowią klasę samą dla siebie, tak dawniej, jak i obecnie— niedoścignioną. Z tych trzech krajów znowu bezsprzecznie najlepszą jest Norwegja, tak, że wszystkie pierwsze miejsca w skokach i biegach powinny przypaść Norwegom. Za nimi kroczą Szwedzi, którzy będą dla sąsiadów swych jedyną konkurencją, a dalej Finlandczycy, nie wiele ustępując poprzednim, ale tylko w biegach. Tę grupę „północną" trzeba więc zupełnie wyodrębnić. Środkową zaś Europę można podzielić na 2 grupy: 1) Czechosłowacja i kraje z nią sąsiadujące, 2) kraje alpejskie. W Czechosłowacji narciarze dzielą się znowu na dwa odrębne ugrupowania: czeskie i niemieckie. Niemcy czescy przedstawiają najlepszą klasę środkowo-europejską, czego dowodem może być ich występ zeszłego roku na mistrzostwach Europy w Cortina d'Ampezzo, i zdobycie przez Purkerta tytułu mistrza. Również rdzenni Czesi posiadają jednostki odpowiadające najwyższej klasie. Dlatego też Polacy należący do tej grupy nie mogą liczyć jeszcze na zwycięstwo nad Czechami, szczególniej w skokach. Jednak będą Polacy zdecydowanie lepsi od Węgrów i Rumunów. Grupę alpejską stanowią: Szwajcarzy, Niemcy, Włosi, Francuzi, Austrjacy i Jugosłowianie. Pierwsze trzy narodowości wystawią zawodników, z którymi Polacy powinni rywalizować w biegach, jako równi, z równymi, ustępować jednak będą jeszcze w skokach; Austrjaków, Francuzów i Jugosłowian powinniśmy przewyższać i to znacznie. W konkluzji powiedzieć można, że o rywalizacji z krajami skandynawskiemi nawet marzyć nie możemy i ustępować również będziemy narciarzom z Czechosłowacji; śmiało możemy stanąć w szranki z Niemcami, Szwajcarami i Włochami; zwyciężać powinniśmy Francuzów, Austrjaków, Węgrów, Rumunów, Jugosłowian i inne narodowości.

A. Schiele.



Giewont z drogi na Halę Gąsienicową. *Fot. J. Oppenheim.*

TERENY NARCIARSKIE W POLSCE.

Mówiąc o jakiejkolwiek poważniejszej imprezie narciarskiej — wyprawie turystycznej, czy zawodach — kierujemy myśli swe z reguły ku Karpatom, które tworząc naturalną granicę Polski od południa, stanowią prawie w całej swej rozciągłości idealny wprost teren narciarski, zarówno dzięki swym znacznym wyniosłościom nad doliny i względnie mało urwistym stokom, jak też i przeciętnie biorąc znacznemu okresowi trwania na ich szczytach szaty śnieżnej. Już w czasach przedwojennych ustaliła się opinja, że Karpaty są jednym z najlepszych terenów narciarskich w Europie. Zaproszeni w latach 1911/12 przez najstarszy w Polsce klub narciarski — Karpackie Towarzystwo Narciarzy we Lwowie — zagraniczni mistrzowie „białej sztuki“ jak znany konstruktor wiążb Bilgeri, sławny podróżnik po Kaukazie i Azji Rickmer Rickmers i inni wyrażali się z zachwytem o „eldorado narciarskiem“ w okolicach Sławska. Nic więc dziwnego, że posiadając tak dobre warunki dla swego rozwoju, zaklimatyzowało się narciarstwo w Polsce bardzo wcześnie i że w nieustannym wzroście tak liczby narciarzy jak i poziomu sportowego już dziś dorównujemy najbardziej „usportowionym“ narodom Europy — zaś przewidzieć można, iż w niedalekiej przyszłości cała ludność podkarpacka używać będzie nart (tak jak to ma miejsce w krajach skandynawskich) — a ogromna ilość mieszkańców miast spędzać będzie swe zimowe wakacje na włóczędze narciarskiej.

Nie wdając się w różne nie zgadzające się u wielu autorów systemy terminologji geograficznej, można podzielić istniejące w granicach Polski oraz w pasie objętym konwencją turystyczną z Czechosłowacją, tereny na 4 ogólne grupy;

1. Karpaty Zachodnie od granicy Moraw po przełęcz Dukielską.
2. Tatry.
3. Karpaty Wschodnie aż po granicę rumuńską.
4. Tereny nizinne.

Dla dokładnego opisania każdej z tych grup należałoby napisać właściwie szereg przewodników narciarskich — zadanie przekraczające znacznie ramy niniejszego artykułu i wogóle siły jednostki. Ograniczę się więc tylko do ogólnej charakterystyki wspomnianych terenów.

1. Karpaty Zachodnie składają się z kilku części o zupełnie odmiennych warunkach narciarskich. Najdogodniejszym terenem dla wypraw narciarskich, urządzanych w sposób wygodny, że tak powiem cywilizowany są Beskidy Zachodnie czyli Śląskie, leżące na zachód od rzeki Soły. Obfitość schronisk, zarówno w części należącej do Polski, jakoteż w pasmie Polomów, Ropicy i Łysej po stronie Czechosłowacji—wielka ilość znaczonych dróg turystycznych, stosunkowo gęsta sieć kolejowa — dobre przewodniki i mapy, przyzwyczajona do widoku turystów i narciarzy ludność wiejska — to wszystko umożliwia odbywanie nawet dalekich wycieczek bez obawy zbłądzenia i bez noszenia ciężkich bagaży i prowiantów. Wielka ilość przepysznych zjazdów oraz częstokroć znacznie lepsze warunki śnieżne niż w nawiedzanych przez wiatry halne Tatrach pozwalają nieobciążonemu wypchanym plecakiem narciarzowi na prawdziwe rozkoszowanie się jazdą. Choć najwyższe wierzchołki nie przekraczają tu 1300 m. (prócz najbardziej na zachód wysuniętej Łysej 1325 m)., jednak dzięki temu, że schroniska zbudowane są przeważnie tuż pod szczytami gór, połączonych ze sobą długiemi grzbietami, — można odbywać wycieczki nawet wtedy, gdy w dolinach już jest wiosna w pelni.

Do najczęściej zwiedzanych szczytów należą Czantorja 995 m. (czeskie schronisko), Stożek 975 m. (schr. Pol. Tow. Tatrz.), Równica 883 m. (schr. P. T. T.), Klimczak 1119 m. (2 schroniska Beskiden Vereinu), najwyższe w tej części Beskidów Skrzyczne 1250 m. (schr. B. V.), Barania Góra 1214 m. (schr. P. T. T.) i Magórka 913 m. W grupę tę podejmują masowe wycieczki liczne rzesze turystów z Górnego Śląska, uciekających z zadymionych ośrodków przemysłowych na łono śnieżnej przyrody. Równocześnie są jednak Beskidy Ślaskie najbliżej położonym terenem górskim dla mieszkańców Warszawy, Łodzi i Poznania i nie ulega kwestji, iż z roku na rok będzie coraz więcej narciarzy z zachodniej i środkowej Polski w góry te ściągało.

Znacznie większe wymagania stawia narciarzowi—turyście Beskid Wysoki czyli pasmo Pilska (1557 m.) i Babiej Góry (1725 m.). Szczyty tych gór wychodzą już ponad granicę lasu to też widok z nich zwłaszcza w kierunku Tatr jest wspaniały. Zwiedzanie ich ułatwia leśniczówka schronisko na Glinnem pod Pilskiem oraz 2 schroniska na Babiej Górze, przyczem jedno z nich, należące do Beskiden Vereinu, zbudowane niemal na szczycie jest najwyżej położonem schroniskiem w Polsce. Poza nader stromem północnem zboczem Babiej góry znaleźć tu można wiele pierwszorzędnych terenów narciarskich, a zjazd z Pilska przez Romankę do Węgierskiej Górki lub z Babiej przez Głuchaczki do Przyborowa należą do najlepszych w całych Karpatach. Część tego pasma na zachód od Pilska aż po okręg Czadecki zawierająca kilka ładnych szczytów jak Oszust, Rycerzowa, Wielka Racza jest b. rzadko zwiedzana, — będzie to teren najbliższej ekspansji turystycznej po przeludnieniu Beskidu Śląskiego.

W Beskidach Wschodnich, ciągnących się na wschód od linji kolejowej Chabówka—Nowy Targ ruch turystyczno-narciarski jest dotąd znacznie słabszy niż w zachodnich głównie dlatego, iż wybierających się w tym kierunku narciarzy z dalszych stron Polski przyciągają niezbyt odległe Tatry. Niemniej zasługują



Narciarze w górach. Ostatni na prawo ś. p. inż. Franciszek Mościcki, syn Pana Prezydenta.
Fot. A. Lenkiewicz.

one, a zwłaszcza Gorce i Beskid Sandecki (mniej skaliste Pieniny), jako doskonałe tereny narciarskie na żywsze zainteresowanie turystów. Stały choć powolny wzrost frekwencji daje się zresztą zauważyć nie tyle dzięki niedawnemu oddaniu do użytku 2 schronisk należących do Pol. Tow. Tatrz. (na Turbaczu w Gorcach i na Jaworzynie koło Krynicy) ile dzięki wpływowi miejscowości klimatycznych, czynnych w ciągu zimy, a coraz silniej propagujących narciarstwo, jako znaczną siłę atrakcyjną dla tych uzdrowisk. Najważniejszemi z nich są Krynica i Rabka.

Poza wymienionemi pasmami Karpat należałoby jeszcze wspomnieć o oddzielnej grupie górskiej Małej Fatry, udostępnionej obecnie turystom polskim dzięki konwencji z Czechosłowacją. Szczyty Małej Fatry są bardzo wysokie (Kriwan 1711 m.) niektóre z nich skaliste o wybitnie wysoko-górskim charakterze (Rozsudec). Wędrówka główną granią wysoko nad granicą lasów przypomina nieco Czarnohorę. Rozległe pastwiska i liczne leśne płaje czynią tę okolicę polecenia godną narciarzom zamiłowanym do dalekich wypraw i nie lękającym się w znacznym stopniu jeszcze zachowanej pierwotności tych gór.

2. Tatry. Większość naszych narciarzy swoje pierwsze kroki na śniegu stawiała w Zakopanem. Zdawałoby się zatem że Tatry są najpowszechniej znanym terenem narciarskim. Tak jednakże nie jest. Poza najbliższemi okolicami Zakopanego, Kalatówkami i Halą Gąsienicową i kilkoma modnemi szczytami, przez które (np. Kasprowy) przewijają się ciągle całe karawany narciarzy — bardzo mało osób podejmuje wyprawy na takie stosunkowo nieodległe cele jak n. p. Czerwone Wierchy lub Bystrą. Narciarzy zwiedzających w ciągu jednego sezonu doskonałe tereny Szerokiej Jaworzyńskiej lub przechodzących na południową stronę Tatr przez jedną z wyższych przełęczy — można na palcach policzyć. Przyczyn tego jest sporo,—jedną z ważniejszych są znaczne trudności wypraw tatrzańskich. Niebezpieczeństwa w Tatrach w zimie są istotnie znaczne i przyjemność oglądania z bliska strzelistych turni, skutych pancerzem śniegu i lodu, dostępna być powinna jedynie doświadczonym taternikom. Niektóre jednak partje głównie w Tatrach Zachodnich są łatwiej dostępne i stosowniejsze dla czystej krwi narciarzy, szukających przedewszystkiem pola do jazdy, a nie trudności terenowych — i te powinny być znacznie częściej odwiedzane. Nie należy jednak zapominać, że i w Tatrach Zachodnich zdarzają się lawiny, że ostre granie nieraz uwieńczone są trudnemi do przebycia nawisami śnieżnemi, że zachodzą tu często bardzo gwałtowne zmiany pogody, że podczas śnieżycy lub mgły tylko dobry znawca tych okolic zorjentować się potrafi, że wreszcie wiele stromych stoków najeżonych jest skałami, a liczne żleby i wąwozy są od dołu podcięte. To też do odbywania dalszych wypraw konieczne jest znaczne doświadczenie i wprawa w umiejętności używania nart. Słabsi narciarze lepiej zrobią, przebywając dłużej w jednym z wielu schronisk (najwspanialsze i najlepiej urządzone są na Hali Gąsienicowej i przy Morskiem Oku) — podejmując tylko wycieczki w ich najbliższą okolicę.

Poza samemi Tatrami stanowi Podhale doskonały teren narciarski. Szereg wzniesień jak Gubałówka, Galicowa Grapa, Palczyk—tworzą świetne boiska i cele niedalekich wycieczek, dających dużo zadowolenia wobec możliwości wielu nadzwyczaj przyjemnych zjazdów. Skierowanie ku Podhalu licznych narciarzy, przeludniających obecnie Zakopane, wiąże się z problemem przemiany szeregu miejscowości podtatrzańskich na letniska wzgl. zimowiska, obliczone na większą frekwencję gości. Taka np. Bukowina, wieś położona o 7 klm. od Poronina, jest wprost świetnem miejscem dla odbywania kursów narciarskich.

3. W Karpatach Wschodnich warunki dla odbywania większych wypraw narciarskich są zupełnie odmienne, niż w gęsto zaludnionych i schroniskami zabudowanych Beskidach i Tatrach. Ogromne przestrzenie pozbawione osad ludzkich, a i same osady nie dające nieraz możliwego schronienia mało nawet wymagającemu turyście, stworzyły konieczność budowania schronisk nie na szczytach, lecz w dolinach. I tak powstało w r. 1910 najstarsze w Polsce schronisko narciarskie w Sławsku, stacji kolejowej na linji Lwów—Ławoczne. Podobne znaczenie ma na linji Stanisławów—Weronienka „Dworek Czarnohorski" w Worochcie, oraz otwarte w ostatnim sezonie schronisko na Ryzarni w dolinie Łomnicy za Osmołodą. Schroniska te nie są celem wycieczek, lecz stanowić mają bazę dla odbywania wypraw w ich okolice. Jak potrzebnem było ich istnienie dowodzi fakt rychłego odbudowania zniszczonego w czasie wojny schroniska w Sławsku i ogromnej frekwencji w nim—przyczem wspomnieć należy, że inne lwowskie kluby, a nawet prywatni narciarze lwowscy mają poza schroniskiem K. T. N. wynajęte izby u miejscowej ludności. Bo też okolice Sławska i Tuchli to jeden doskonały teren narciarski. Najpopularniejsze szczyty, niezbyt zresztą nad dolinę rzeki Oporu wzniesione—jak Trościan, Ilza, Pliszki, Welyki Werch— opadają mało stromemi stokami i wysyłają długie grzbiety po których przeważnie prowadzą drogi — t. zw. płaje. Zalesienia jest stosunkowo mało, a wykorzystując liczne łąki i pola, łączące się ze sobą można mieć długie, nieprzerwane zjazdy urozmaicone możliwością wykonania różnych ewolucyj narciarskich. To też w każdą niedzielę rozkoszują się niemi bardzo liczni narciarze lwowscy. Wyższe szczyty jak Czorna Repa lub położony już w Czechosłowacji Stoh — stanowią b. ładny cel wycieczek narciarskich, są jednak wobec dość znacznej odległości od Sławska o wiele rzadziej odwiedzane.

W odróżnieniu do Bieszczad, obfitujących w łatwe wycieczki narciarskie — są Gorgany i dalej od nich na wschód położone grupy górskie krainą o zupełnie innym charakterze. Wysokie szczyty tych gór, pokryte rumowiskami skalnemi, mają stoki zarośnięte przeważnie gęstym dziewiczym lasem, pełnym powalonych drzew i wykrotów, nieraz dla narciarzy bardzo trudnym do przebycia. Bardzo słabe zaludnienie tych stron oraz trudny dostęp sprawiają, iż narciarze zapuszczający się dalej wgłąb gór, muszą zabierać ze sobą prócz prowiantu na kilka dni całkowity ekwipunek potrzebny do przebywania i poradzenia sobie w razie wypadku w niemal że dzikiej okolicy — a więc siekiery, apteczkę, reperaturkę do nart, śpiwory i namioty, wskazane ze względu na niepewność natrafienia na opuszczone zimą i śniegiem zawalone szałasy huculskie. Pamiętać również należy, że nierzadko spotyka się w tych okolicach wilki i rysie, a nawet niedźwiedzie.

Mimo tak znacznych utrudnień są jednak Karpaty wschodnie terenem najwyższych emocyj dla narciarzaturysty w wielkim stylu. Świadomość, że powodzenie wycieczki a czasem może i życie zależą jedynie od własnych sił stanowi najlepszą szkołę samozaradności. Brak ścieżek i map dokładnych stawia ogromne zadanie zmysłowi orjentacyjnemu — rozwiązanie ich dostarcza dużo

radości. Przebywanie w głębi gór w odległości prawie setki kilometrów od najbliższych osiedli ludzkich dodaje niezwykłego uroku. Nigdzie w Europie niema obecnie już takich idealnych warunków dla bezpośredniego zetknięcia się z pierwotną naturą—takiego pola dla urzeczywistnienia romantycznych pragnień ludzi, tęskniących do życia pełnego przygód—stanowiącego olbrzymi kontrast z normalnem życiem mieszkańców wielkich miast. Posiadamy w Polsce teren o równej prawie wartości jak najbardziej egzotyczne „wild-westy"—to też największym błędem byłoby ucywilizowanie go przez postawienie licznych schronisk, znaczenie ścieżek i t. p. Dla wygodnych wycieczkowiczów wystarczą jeszcze długo Beskidy Zachodnie—a Karpaty Wschodnie niechaj pozostaną nietkniętym i nieurządzonym rezerwatem przyrody.

Pod względem jakości terenów narciarskich najgorzej przedstawiają się Gorgany—natomiast pasmo Czarnej Połoniny, a zwlaszcza pasmo Świdowca i Bliźnicy jest chyba najwspanialszym terenem w całych Karpatach. Olbrzymie połoniny i pastwiska i wzniesione znacznie powyżej granicy lasu szczyty, pozwalają na wspaniałe zjazdy i pełne rozległych widoków wędrówki.

Najwyższych wzniesień dosięgają Karpaty poza Alpami Rodniańskiemi w paśmie Czarnohory, znacznie częściej od innych odwiedzanem. Pomocą w wycieczkach jest tu schronisko na Zaroślaku pod Howerlą (2058 m. — najwyższy szczyt w Polsce poza Tatrami) Stoki Czarnohory są jednak strome i wymagają znacznej wprawy narciarskiej. Niemniej jednak należy długa wędrówka granicą Czarnohory od Pietrosa wzgl. Howerli aż po Pop Iwana—cały czas na wysokości około 2000 m.—do najwspanialszych wypraw zimowych w Polsce.

Na południu od Czarnohory leżą już w pasie turystycznym — mało co niższe Karpaty Marmaroskie — o jeszcze stromszych, miejscami ozdobionych skałami, stokach. Jest to teren narciarski trudny—jednak zjazdy bywają bardzo dobre i długie, a widoki wspaniałe.

Najdalej na wschód wysunięte są góry leżące na polsko-rumuńskiej granicy u źródeł Czeremoszu, niższe od Czarnohory. Niemniej i tam możnaby znaleźć wiele pięknych objektów dla wycieczek narciarskich np. wyniosły Czywczyn i sąsiednie szczyty aż po Hniatysię najpołudniowszy zakątek Polski. Wobec opuszczenia rumuńskich placówek granicznych w czasie zimy — nie potrzebują się narciarze obawiać ze strony strażników rumuńskich przykrości, które często spotykają turystów letnich. Jednak wobec ogromnej odległości tych gór od kolei, dostęp tu jest bardzo utrudniony.

4. Tereny nizinne. Poza Karpatami najwyższem wzniesieniem w Polsce są Góry Ś-tokrzyskie. Są one właściwie jeszcze przez narciarzy nie „odkryte". Jednak sądzić należy, iż mimo znacznego zalesienia możnaby tam zupełnie dobrze użyć na nartach — taki np. zjazd ze Świętego Krzyża ku Słupi Nowej nie ustępuje wielu zjazdom karpackim.

Ludność większych miast oczywiście poszukuje terenów w najbliższej okolicy. Pod tym względem najlepiej wyposażony jest Lwów, posiadający na Pohulance, Zniesieniu i na Czartowskiej Skale zupełnie ładne możliwości zjazdów. Dowodem tego jest corocznie rozgrywane mistrzostwo Lwowa z udziałem nawet zagranicznych zawodników.

Nieźle też można jeździć na nartach w okolicach Krakowa na Panieńskich Skałach Sowińcu, a w dalszej okolicy w Ojcowie, świeżo „odkrytym" przez AZS krakowski. Zupełnie dobry teren przedstawia Wileńszczyzna, przyczem nawet najbliższe okolice Wilna (góra 3 krzyży) stanowią doskonałe boisko dla narciarzy, a miejscowości klimatyczne jak Druskienniki mogą się stać z powodzeniem stacjami narciarskiemi na północy Polski. Warszawianie mają znacznie gorsze warunki dla jazdy na nartach. Jednak gdy jest dość śniegu—rojno bywa na Bielanach — a pasmo wzgórz na linji Jabłonna — Szamocin — Płudy, umożliwiające coprawda krótkie zjazdy ale jednak na przestrzeni kilkunastu kilometrów mogłoby być wyzyskane do zawodów narciarskich. Łagodna zima, jaka zazwyczaj panuje w Poznaniu nie pozwala korzystać mieszkańcom tego miasta z wcale niezłych, a lepszych od warszawskich terenów, jakiemi rozporządzają w Ludwikowie i przy Góreckim Jeziorze. Najrozpaczliwiej jednak przedstawiają się dla narciarzy okolice Łodzi. Na Pomorzu narciarstwo mimo dogodnej konfiguracji terenu nie posiada warunków rozwoju, gdyż łagodna, bezśnieżna zima uniemożliwia korzystanie z pięknych wzgórz.

Z powyższego przeglądu terenów narciarskich widzimy, iż rozporządzając tak wielką skalą terenów, jak mało państw europejskich — od wysokogórskich do typowo nizinnych — od doskonale urządzonych i gęsto schroniskami zaopatrzonych do zupełnie dzikich, — niewątpliwie doczekamy się wkrótce żywiołowego rozwoju turystyki zimowej rodzimej, a równocześnie spodziewać się powinniśmy znacznego wzrostu ruchu turystycznego obcych narciarzy na ziemiach naszych. Dla przyśpieszenia tego rozwoju nadzwyczaj ważną rzeczą byłoby opracowanie szczegółowego przewodnika po terenach narciar w Polsce. Polski Związek Narciarski zamierza też do tego przystąpić już w najkrótszym czasie.

Bob. Smoluchowski.



Narciarze na wycieczce w Tatrach.

Fot. J. Oppenheim.

POTRZEBY TURYSTYKI NARCIARSKIEJ.

Polski Związek Narciarski z niezwykłą energją popierający wysiłki narciarzy na polu sportowem, nie zaniedbuje jednak kierunku turystycznego. Ruch czysto sportowy, zawodniczy z konieczności musi być dość wąski. Niewielka tylko ilość ludzi zajmujących się czynnie narciarstwem może sobie pozwolić na przeprowadzenie systematycznego parotygodniowego treningu na śniegu. Poza mieszkańcami miejscowości podgórskich, znakomita reszta, a zwłaszcza mieszkańcy miast muszą kontentować się krótkiemi ferjami świątecznemi, w czasie których mogą zakosztować trochę rozkoszy jakich dostarcza turystyka narciarska.

Najpilniejsze potrzeby naszej turystyki zostały już zaspokojone. Istniejąca sieć schronisk w Beskidach, Tatrach i Gorcach na tymczasem wystarcza.

Uzyskane dla członków PZN 33% zniżki kolejowe na podróż w celach turystycznych, znakomicie ułatwiają przeprowadzanie dłuższych wycieczek zimowych. Należałoby jednak powiększyć ilość stacyj zarówno wyjazdowych jak i docelowych, gdyż dotychczasowa ich ilość jest stanowczo za mała. Dawna Kongresówka posiada wszystkiego 3 stacje wyjazdowe: Warszawę, Łódź i Lublin. Członkowie towarzystw narciarskich zamieszkujący poza siedzibami klubów nie mogą w ten sposób ze zniżek korzystać. Należałoby rozporządzenie to zmienić w tym duchu, by wszystkie miasta wojewódzkie bez względu na to czy posiadają kluby narciarskie czy też nie, były stacjami wyjazdowemi. Ożywienie ruchu turystycznego na deficytowych linjach Podkarpacia leży przecież w interesie Ministerstwa Komunikacji.

Konwencja turystyczna z Czchosłowacją umożliwiła wycieczki poza granice Polski w dość szerokim pasie. Pozwala to na zapoznanie się z wspaniałemi terenami Małej Fatry, piękną Orawą, potężnemi Tatrami Wysokiemi, które w większej części należą do Czechosłowacji, dzikiemi i mało odwiedzanemi Karpatami marmaroskiemi i łańcuchem Alp Rodniańskich. Ulgi przysługujące na zasadzie wzajemności członkom PZN w schroniskach Czechosłowackich pozwalają na układanie bardzo pięknych szlaków wycieczkowych, jak dotąd bardzo słabo uczęszczanych. Istniejąca w Beskidzie i Tatrach sieć dróg turystycznych jest dobrze znaczona, brak jednak dobrych przewodników i map dotkliwie się daje odczuwać. W Tatrach pod tym względem jest lepiej. Zarówno świetna mapa Zwolińskiego, (obejmująca jednak tylko Tatry Polskie), jak i przewodniki pozwalają łatwo orjentować się w terenie. W Beskidach Zachodnich posługiwać się można mapą 1:200000 wydaną przez Beskidenverein. Jest ona jednak zbyt ogólną. Mapy specjalne 1:75000 austrjackie są przestarzałe trudne, do czytania i często bałamutne, nie mówiąc o tem, że wiele odcinków jest w handlu wyczerpanych.

Mapa 1:100000 Lenkiewicza obejmuje Gorgany Zachodnie jest przeróbką map austrjackich i grzeszy zbytnią pobieżnością.

W najbliższym więc czasie czeka organizacje turystyczne wielka praca wydania nowoczesnych map turystycznych w skali 1:50000 lub 1:100000, przejrzystych i prawdziwych. Odczuwać się daje również brak fachowego podręcznika dla turysty narciarza, któryby zawierał wskazówki co do wyposażenia w potrzebny sprzęt wycieczkowy, oraz informował szczegółowo o prowadzeniu wycieczek, trybie życia i t. d. Tego rodzaju Vade mecum jest dla początkujących turystów bardzo, a bardzo potrzebne. (Za wzór mogłaby tu służyć doskonała książka dr. Z. Klemensiewicza „Zasady taternictwa", oczywiście odpowiednio przystosowana do turystyki zimowej).

Z roku na rok żywiołowo wzrastająca turystyka narciarska winna się kierować na nowe szlaki, nie ograniczając się do okolic Zakopanego, czy Krynicy. Terenów narciarskich w Polsce mamy bardzo dużo, bardzo pięknych, i o rozmaitym charakterze, trzeba je tylko chcieć „odkryć" i poznać. Dlatego też należałoby uprzystępnić publikację opisów wycieczek na szlakach mało znanych. Opisy te zastąpićby mogły dotkliwą lukę jaką jest brak dobrego przewodnika po terenach narciarskich Polski. Przewodnik taki opracowywany przez PZN prawdopodobnie ukaże się w druku już w przyszłym sezonie, lecz z konieczności będzie musiał być dość pobieżnym i ogólnym.

Żywiołowo rozwijająca się turystyka narciarska dla swego rozwoju prócz uzyskanych już udogodnień komunikacyjnych potrzebuje przewodników, map i wskazówek.

Tonny.



Na narciarskiej włóczędze szukają mieszkańcy gwarnych miast „białej ciszy".



Choć zwierciadlana tafla jeziora położonego u stóp Lodowca Tumbling nęci ku sobie, trudno się jednak zdecydować na lodowatą kąpiel.

HOKEJ LODOWY W POLSCE.

Jak wszystkie niemal sporty w Polsce, tak samo i hokej lodowy miał swe pierwsze zaczątki już przed wojną w Małopolsce. Był to jednak tylko zawiązek, który znikł z powierzchni ziemi i niczego po sobie nie zostawił. Prawdziwe narodziny hokeja w Polsce miały miejsce dopiero w r. 1921/2 w Warszawie. AZS i Polonja pierwsze wzięły inicjatywę w swe ręce i od tej chwili do dnia dzisiejszego AZS nieprzerwanie trzyma palmę pierwszeństwa. Żebrowski, Kulej I, Tupalski, Krygier, Kowalski, Słuczanowski, Kulej II jako bramkarz — oto skład tej pierwszej drużyny. Jak widać, od tego czasu nazwiska się nie zmieniły i po siedmiu latach, większość tychsamych znajduje się w składzie pierwszej polskiej hokejowej drużyny olimpijskiej.

Mówić jednak, że ta gra lodowa, którą wówczas uprawiano, była hokejem, jest wielką przesadą. Grano przedewszystkiem kulką, nie krążkiem, i kijami od hokeja na trawie. Nie było to też skandynawskie „bandy", gdyż drużyna składała się 7 graczy (zgodnie z ówczesnemi przepisami hokeja kanadyjskiego), grano na małem boisku i z małemi bramkami. Bramki!... Ściślej mówiąc stawiano na lodzie dwie chorągiewki których odległość bramkarz mógł dowolnie „regulować". A gdy WTŁ po raz pierwszy zbiło parę starych wieszadeł i zaczepiło na nich kawał przegniłej siatki tennisowej, byliśmy dumni z tej pierwszej „inwestycji". O istnieniu band drewnianych wogóle nie wiedziano.

Każdy grał jak chciał, a przepisów nie znał nikt. Sędziowali sędziowie footballowi, z przyzwyczajenia... według footballowych przepisów.

Mimo to jednak, już wówczas urok tej gry był tak silny, że odrazu zjednała sobie ona wielu fanatycznych wprost zwolenników.

W zimie r. 1924/5 kończy się właściwie pierwszy okres bohaterskich dziejów polskiego hokeja. Początkiem nowej ery jest pojawienie się na naszym horyzoncie Wilhelma Rybaka, świeżo przybyłego z Kanady do Polski. Gracz ten, który za Oceanem był zapewne obiecującym juniorem w jakiejś drużynie szkolnej, w Polsce stał się gwiazdą. Otworzył wszystkim oczy, pokazał jak trzeba grać. Wobec niego nie istniał nikt na boisku. „Kiwał" obie drużyny, jak chciał, strzelał tyle bramek, ile chciał.

I wtedy to inne kluby—więc Polonja i Warszawianka,—a dopiero za niemi AZS porzuciły kije od hokeja ziemnego i przeszły na kanadyjskie. Jednocześnie prawie cała drużyna AZS u zaopatrzyła się w łyżwy hokejowe, krótkie panczenki. Po treningu z Rybakiem zrozumiano, że jeżeli grać będziemy nadal tylko u siebie, możemy grać i sto lat i nigdy się nie nauczymy. Pierwszą inicjatywę wyjazdu zagranicę, który miał stać się początkiem świetnego rozkwitu tego królewskiego sportu w Polsce, dał p. A. Osiecimski - Czapski organizując pierwszą wyprawę zagraniczną.

Warto przypomnieć, że gdy AZS wystąpił wówczas do Związku Związków o pozwolenie na wyjazd (Związek Hokejowy był dopiero w stadjum organizacji), zgodę wyrażono bardzo niechętnie i z poważnemi zastrzeżeniami. Obawiano się mianowicie, że AZS, będący „mistrzem Warszawy" może nas zbytnio skompromitować...

Pierwszym etapem podróży była Maloja, najwyższa stacja klimatyczna Górnej Engadiny, położona o 20 km. powyżej St. Moritz. Tam AZS pobył dwa tygodnie, przeszedł pierwszy poważny trening i spotkał się z jedną z najlepszych wówczas drużyn Europy, słynnymi „Paris Canadians"„. Śnieżna zawieja uniemożliwia niemal grę, i jej to właśnie zawdzięczano „korzystny" wynik... 0:8. Drugi mecz zakończył się 1:11, gdyż Kanadyjczycy wystawili swego środkowego napastnika do bramki, a bramkarza do napadu. O poziomie naszej drużyny świadczył fakt, że jeden z goli uzyskał... bramkarz, który w swym ciężkim ekwipunku przejechał przez cały nasz zespół. Z kolei grano w Pontresinie z jakimiś sztubaczkami, angielskimi, przegrywając 5:6, dalej z „St. Moritz H. C.", wówczas jeszcze dość słabym, i przegrano 0:5. Nie obeszło się jednak już wtedy bez pierwszego zwycięstwa międzynarodowego: Mistrz Włoch, Milano H. C. uległ AZS'owi 2:3.

Jedno było tylko niewątpliwe—to, że wróciła inna drużyna niż ta, która wyjechała. Ci co wrócili, to byli już naprawdę hokeiści.

Za dźwignięciem się sportowem przychodzi zaraz i postęp organizacyjny. Po przewlekającym się okresie „konstytucyjnym", kiedy po roku zebrań i konferencyj Związek nie mógł jakoś powstać, został on zorganizowany i postawiony na nogi, wtedy gdy wzięli się do niego ludzie z AZS'u.



Zdjęcie meczu hokejowego w Dolinie Szwajcarskiej w Warszawie.

Rok 1925/6 jest datą oficjalnego wjazdu na forum międzynarodowe. Związek wystawia pierwszą drużynę reprezentacyjną. Zmuszono wszystkich opornych dotąd graczy do przejścia na łyżwy hokejowe, kazano im zarzucić dotychczasowe łyżwy figurowe, na których „lepiej się czuli", zaopatrzono się w konieczny ekwipunek. Reprezentacja składała się nadal z graczy AZS'u, zasilonych przybyciem świetnego Tupalskiego i nową rewelacją, jaką był pozyskany niemal w przeddzień wyjazdu Adamowski, przybyły właśnie z Ameryki. „Najgroźniejszym" wówczas konkurent AZS'u, WTŁ (przegrywający z nim 30:0): dał reprezentacji jednego rezerwowego.

Wynik turnieju Davoskiego o Mistrzostwo Europy pamiętamy wszyscy: towarzyska przegrana z Austrją 1:13, i zaraz potem w mistrzostwie przegrane tylko 1:2 z tą samą Austrją i Francją. Potem znów trzy zwycięstwa towarzyskie nad Belgją (3:1), Włochami (3:1) i Hiszpanją (4:1), Najmłodszy członek Ligi Międzynarodowej, Polska, stała się wielką rewelacją sezonu.

W drodze powrotnej haniebny wynik z trzeciorzędnym Innsbruckiem (2:2), i zaraz potem bardzo zaszczytna przegrana (4:5) z Wiedniem, właściwie reprezentacją Austrji. Podróż ta zakończyła się pierwszym wielkim triumfem polskiego hokeja: w Pradze drużyna biało-amarantowa zdołała pokonać 1:0 wielokrotnego mistrza Europy, Czechosłowację.

Hokej w ten sposób wstępnym bojem zdobył sobie w Polsce popularność. Triumfy zagraniczne mistrzów stały się hasłem do tworzenia drużyn w całym kraju. Najszybciej i najliczebniej organizował się Lwów. Za nim szło Pomorze i Poznań, nieco w tyle pozostawało Wilno i Kraków. W Warszawie przez długi czas obok mistrza istniała jedna tylko drużyna W. T, Ł., (obecna Legja) która pod okiem mistrza stopniowo dźwigała się do poziomu zagranicznego.

Pełen impetu i rozmachu P. Z. H. L., zaproszony do Szwecji na Igrzyska Północy, orjanizuje zaraz po powrocie z Davos drugą wyprawę: daje ona piękne wyniki: nierozegraną z mistrzem Szwecji „Djörgarden" w finale „Nordiska Spelen", przegraną 0:1 z vicemistrzem Szwecji „Södärtalie" i potem w Berlinie druzgocące zwyciestwo (7:1) nad vice-mistrzem Niemiec, Charlottenburgiem. Wrażenie tej wyprawy psuje tylko mecz międzypaństwowy ze Szwecją, zakończony poważnem zwyciestwem Skandynawów (6:1) i międzymiastowy mecz Berlin—Warszawa, w którym taksamo 6:1 zatriumfowała drużyna międzynarodowa Berlina, wówczas bezsprzecznie najsilniejszy zespół Europy.

W r. 1926/7 jesteśmy już na terenie międzynarodowym jak u siebie w domu. W mistrzostwach Europy w Wiedniu potwierdzamy swą reputację. Zajmujemy wprawdzie w klasyfikacji czwarte miejsce, ale szczycimy się tem, że z nikim nie przegraliśmy większą różnicą bramek niż 2, a z vice-mistrzem Europy, Belgją mieliśmy 2:2. Odbyte przed mistrzostwami tournée do Chamonix, Davos i St. Moritz wykazały raz jeszcze, że drużyna AZS'u należy do pierwszej klasy europejskiej.

Na tem skończył się nasz dorobek międzynarodowy. Rok zeszły przyniósł nam jeszcze jedną rzecz niezwykłej wagi: mistrzostwo Polski w Zakopanem pierwszy krok Związku w kierunku uczynienia z tej stacji klimatycznej pierwszorzędnego ośrodka hokejowego.

Tegoroczne mistrzostwa są dalszym etapem na drodze wewnętrznego rozrostu polskiego hokeja. Wielkim zaś egzaminem zewnętrznym będą Igrzyska Olimpijskie.

T. Semadeni.

TURNIEJ HOKEJOWY O MISTRZOSTWO POLSKI.

Między 6 a 9 stycznia b. r. odbył się w Zakopanem, na wyszykowanem przez Polski Związek Hokeja na Lodzie, boisku przy Muzeum Tatrzańskiem, drugi turniej o tytuł Mistrza Polski.

Jak było do przewidzenia, bezkonkurencyjny od początku istnienia tego sportu w Polsce, warszawski AZS raz jeszcze potwierdził swą reputację. Jednak o ile dawniej, wyjeżdżając co roku zagranicę, AZS stale pogłębiał dzielącą go od innych drużyn polskich różnicę klasy, o tyle tym razem okazało się, że niektóre kluby poczyniły postępy tak znaczne, iż różnice te zaczynają się stopniowo zacierać.

Rok temu AZS warszawski mógł wystawić dwa, może nawet trzy zespoły, kombinowane, z których każdy mógłby zostać mistrzem Polski. Dziś jednak sprawa zmieniła się o tyle, że gdyby pierwsza drużyna AZS wystąpiła w nieco bardziej osłabionym składzie, nie zdołałaby już zwyciężać bez większego wysiłku.

To rzucające się w oczy wyrównanie klasy jest okolicznością niezwykle szczęśliwą dla rozwoju polskiego hokeja. Mistrzowski AZS znalazł nareszcie i w kraju przeciwników, z którymi może walczyć, nie zaś grać w kotka i myszkę.

* * *

W turnieju zakopiańskim uczestniczyło 5 drużyn, reprezentujących 4 okręgi. Z Warszawy, jako z okręgu, który w roku zeszłym dał mistrza Polski, miały prawo udziału w turnieju dwa kluby. Każda drużyna spotykała się ze wszystkiemi pozostałemi, a o wyniku turnieju decydowały zdobyte punkty (2 za zwycięstwo, 1 za nierozegraną). Wobec konieczności przerwania turnieju w sobotę 7 stycznia, ze względu na szalejącą burzę śnieżną, nie podobna było gier rozłożyć równomiernie to też wypadły 4 mecze pierwszego dnia, 5 drugiego i jeden tylko trzeciego.

Wyniki turnieju ilustruje nam tabela. Przyniósł on cały szereg zupełnych niespodzianek. Tak więc doskonała lwowska Pogoń, która uzyskała nierozegraną z Legją i potrafiła najlepiej ze wszystkich drużyn przeciwstawić się AZS'owi, niespodziewanie ulega ambitnym toruniakom, których przecież Legja pobiła 6:1! Tak samo Legja, która z drużynami słabemi gra bardzo słabo, a z dobremi lepiej, wobec początkującej drużyny AZS'u wileńskiego nie zdołała wykazać większej przewagi i wygrała w skromnym stosunku 3:1.

Niespodzianki te w znacznej mierze przypisać należy marnemu lodowi. Wobec grożącej wciąż odwilży i sypiącego śniegu, od chwili rozpoczęcia turnieju nie udało się ślizgawki wylać powtórnie. To też ostatnie mecze grane były jak na tarce. W tych warunkach wszelkie przeboje indywidualne były wysoce utrudnione, a drużyny technicznie silniejsze specjalnie poszkodowane.

Zauważyć przytem dało się zjawisko, że żaden zespół nie potrafił grać jednakowo dobrze dwuch meczów z rzędu. Tak więc np. Pogoń, która w niedzielę rano bardzo wysiliła się, by uzyskać zaszczytny wynik z AZS'em, tego samego dnia po południu grała już słabo, szybko zmęczyła się i przegrała ostatecznie z TKS. TKS zaś miał świeże siły do walki, gdyż tego samego dnia rano przegrywając z Legją mało się wysilał.

Legja po doskonałej grze przeciwko TKS'owi, po południu występując przeciwko Wilnu, nie potrafiła z siebie wydobyć większego wysiłku i gry efektownej. Naodwrót znów wilnianie, którzy rano z kolegami warszawskimi przegrywali „bez bólu" 1:15, mogli po południu zdobyć się na piękny opór wobec Legji.

Niewątpliwie więc, ten system rozgrywek, przy którym drużyny grały po dwa mecze dziennie, powiększał jeszcze przypadkowość wyników, czyniąc formę drużyn jeszcze bardziej zmienną, niż zwykle, choć i normalnie o drużynach naszych nie można powiedzieć, by były jak z granitu.

* * *

AZS warszawski zdobywający mistrzostwo powtórnie, jest w Polsce bezkonkurencyjny nietylko drużynowe, ale i indywidualnie, skoro wszyscy jego gracze czołowi weszli bez najmniejszej dyskusji do polskiej reprezentacyjnej drużyny olimpijskiej: Czaplicki w bramce, Kulej i Kowalski w obronie, i wreszcie znakomity Adamowski z Tupalskim i Krygierem w napadzie, stanowią dziś w Polsce szóstkę, której praw do bronienia barw Polski na Igrzyskach nikt dotąd nie zakwestjonował. Nawet rezerwowi gracze AZS'u, Żebrowski i Słu-

	AZS Warsz.	Legja	TKS	Pogoń	AZS Wilno	Stos. bramek	Wygrano	Przegrano	Nierozegrano	Punkty zysk.	Miejsce w Mistrzostw.
AZS Warszawa	×	6.0	11:0	4:1	15:1	36:2	4	—	—	8	I
Legja Warszawa	0:6	×	6:1	2:2	3:1	11:10	2	1	1	5	II
TKS Toruń	0:11	1:6	×	1:0	3:0	5:17	2	2	—	4	III
Pogoń Lwów	1:4	2:2	0:1	×	8:1	11:8	1	2	1	3	VI
AZS Wilno	1:15	1:3	0:3	1:8	×	3:29	—	4	—	0	V

czanowski, znaleźli się między rezerwami drużyny olimpijskiej. Świetna ta drużyna, należąca bezprzecznie do najsilniejszych zespołów klubowych Europy, ma, zdaje się, jeszcze na szereg lat mistrzostwo Polski zupełnie zapewnione.

Drugie miejsce, bodajże równie słusznie, zajęła warszawska Legja. Jest to zespół graczy młodych, którzy rok temu w barwach swego dawnego klubu, W. T. Ł. zdobyły tak samo II miejsce w Mistrzostwie Polski. Drużyna ta, dość miękka, mało rutynowana, wrażliwa na grę brutalną, posiada jednak najwyższą obok AZS'u technikę, którą zdobyła mając od paru lat zawsze doskonałe wzory treningowe. Pastecki i Szenajch, zakwalifikowani do reprezentacji olimpijskiej jaka rezerwowi, są filarami tej drużyny. Napadu Legji dopełnia Mamrot, gracz dobry technicznie, ale fizycznie słaby. Obrona Legji, podobnie jak w AZS'ie, zadania defenzywne spełnia dobrze, jednak w napadzie jest dość nieudolna. Tymczasem od dobrego hokeisty wymaga się bezwzględnie, by stał on poza specjalnościami.

Pogoń lwowska, która według ogólnych przypuszczeń, po nierozegranej z Legją miała z nią po zakończeniu turnieju zagrać mecz dodatkowy rozstrzygający o drugiem miejscu, miała wszelkie szanse z walki tej wyjść zwycięsko. Zanosiło się na przepiękną grę tych zupełnie równorzędnych drużyn, gdy najmniej spodziewanie w świecie lwowianom powinęła się noga, i to wtedy, gdy się tego wcale nie spodziewali.

O ile Legja nauczyła się hokeja od AZS'u, o tyle Pogoń uważać trzeba za samouka. Poza sporadycznemi przyjazdami do Lwowa drużyn warszawskich, Pogoń prawdziwego hokeja nigdy nie widziała, od niedawna posiada odpowiedni ekwipunek hokejowy i mimo to jest już drużyną bardzo silną, która w każdem państwie europejskiem musiałaby w mistrzostwach odegrać pewną rolę.

TKS stanowi zespół fizycznie najsłabszy z pośród uczestników tegorocznych mistrzostw. Z wyjątkiem bramkarza Stogowskiego, gracza o atletycznej budowie, większość zawodników toruńskich jest drobna, lekka i to stanowi ich wielki minus w zderzeniach bowiem z silniejszym przeciwnikiem muszą oni zawsze ustąpić.

Braki te nadrabiają oni wielką ambicją. Przytem dopóki bramka ich jest nietknięta potrafią bronić się wyjątkowo przytomnie i skutecznie. Wystarczy jednak pierwszy gol na początku meczu, jak np. z Legją, by porzucili uporczywą obronę i przegrywali z lekkiem sercem. Stogowski w bramce jest graczem o klasie europejskiej. Gdyby nie jego brawurowa obrona, TKS bez najmniejszej wątpliwości znalazłby się na przedostatniem miejscu w tabeli, nie będąc groźnym dla nikogo, prótz Wilna. Napastnicy TKS, Suchocki, Dubowski, Szczerbowski i Zembik posiadają wiele zadatków na dobrych graczy, brak im jednak jeszcze rutyny i wykończonej techniki.

AZS Wileński pokazał przedewszystkiem dobrą wolę. Ten czynnik, jeżeli trafia na dobry materjał, — a wilnianie stanowią materjał fizyczny doskonały—może zdziałać bardzo wiele. Na to jednak trzeba czasu. Opanowanie sztuki hokejowej wymaga kilku lat, a AZS wileński pracuje właściwie od roku. To też mimo ogromnych postępów od zeszłego roku, jest on wciąż jeszcze na szarym końcu w mistrzostwach.

Żałować trzeba, że nie zjawił się na turnieju reprezentant Krakowa, który niewątpliwie odebrałby Wilnu końcowe miejsce. Kraków bowiem jest dziś w Polsce ośrodkiem hokejowym najnowszym i najsłabszym. A odbycie turnieju takiego daje drużynom słabszym więcej korzyści, aniżeli całomiesięczny trening w domu.

Bilans tegorocznych mistrzostw hokejowych przedstawia się świetnie.

Drużyna mistrzowska w pełni formy. Ogromne wyrównanie klasy. Szereg bardzo obiecujących zawodników we wszystkich zespołach — oto jego pozycje. To też tegorocznych mistrzostwa hokejowe muszą wszystkich nastroić nadzwyczaj optymistycznie.

S. T.



Amerykanki w słoneczny dzień saneczkują w kostjumach kąpielowych.

(Sennecke).

NA MARGINESIE ŁYŻWIARSTWA POLSKIEGO.

Do jednego z najstarszych zorganizowanych sportów na ziemiach polskich niewątpliwie należy zaliczyć łyżwiarstwo. Pojawiło się ono u nas w drugiej połowie zeszłego stulecia i zaczęło szybko rozwijać się, zakreślając coraz szersze kręgi, dzięki działalności powstałych w owym czasie towarzystw łyżwiarskich: Warszawskiego i Lwowskiego oraz Tow. Cyklistów w Warszawie. Społeczeństwo polskie masowo poprostu garnęło się do tego zdrowego sportu. To też liczne ślizgawki stale były pozapełniane chętnymi milej, a zdrowej rozrywki. W krótce na teren lodowy zaszczepiono wiele zabaw, między innemi słynne w swoim czasie „maskarady na lodzie". Tym sposobem łyżwiarstwo stało się sportem, liczącym wielu czynnych zwolenników, co niewątpliwie odbijało się b. dodatnio na wzmocnieniu fizycznej tężyzny narodu.

Na tle wielkiej ilości łyżwiarzy jaką wtedy posiadaliśmy, zaczęły się stopniowo ukazywać jednostki, które za przykładem zachodnich mistrzów opanowały jazdę klasyczną na łyżwach: figurową i wyścigową. Pozwoliło to Warszawskiemu Tow. Łyżwiarskiemu urządzać międzynarodowe zawody łyżwiarskie w Warszawie.

Wysoka klasa naszych łyżwiarzy, zwłaszcza Lwowian doszła de tego, że zaczęliśmy w jeździe wyścigowej zdobywać pierwsze miejsca zagranicą w konkurencjach międzynarodowych.

I tak w r. 1909 Zenon Michułowicz (L. T. Ł.) ustanawia w Budapeszcie rekord Polski na 500 m. 46.6 sek., nie pobity przez żadnego Polaka do dzisiejszego dnia. Rekord światowy w owym czasie wynosił 44.8 sek., a i dziś na Olimpjadach wymieniony dystans pokrywają pierwszorzędni zawodnicy w niewiele lepszym czasie od Michułowicza, (przeważnie powyżej 45 sek.).

Również jazda figurowa robiła duże postępy, a międzynarodowe zawody w Warszawie przy walce Polaków (Przedrzymirski, Wróbel ze Lwowa i Goebel z Warszawy) z zagranicą (Hertz z Wiednia i Panin z Petersburga) wykazały, że przy dalszej wytrwałej pracy możemy się wysunąć również w tej dziedzinie łyżwiarstwa na czoło zawodników międzynarodowych.

Tymczasem szereg lat o b. słabych zimach oraz wojna światowa, zniweczyły nadzieje nasze. Pozostało nam jeszcze kilka pierwszorzędnych jednostek łyżwiarskich, głównie ze Lwowa, które trzymają mocno zdobyte mistrzostwa w jeździe klasycznej: figurowej i wyścigowej, jednak stoją daleko nietylko poza mistrzostwami światowemi, ale i Europy. To też w uzyskanie przynajmniej honorowego miejsca w powyższych konkurencjach zwłaszcza w jeździe figurowej, na obecnej Olimpjadzie wątpić należy.

Pomimo ciężkich warunków, w jakich znajdowaliśmy się w ostatnich kilkunastu latach, moglibyśmy jednak stać w łyżwiarstwie klasycznem znacznie wyżej. Niestety na przeszkodzie mozolnej pracy w klasycznej jeździe łyżwiarskiej, stanął hokej ponieważ większość towarzystw łyżwiarskich polskich całą niemal energję zwróciła na hokej, zamykając częstokroć zupełnie oczy na jazdę klasyczną, wybierając drogę najmniejszych oporów do zwycięstw.

Szkoda, że najruchliwsza jednostka sportowa jaką jest A. Z. S. Warszawa, który posiadał w swoim czasie tylu pierwszorzędnych, klasycznych łyżwiarzy, zajmuje się jedynie pracą nad hokejem.

Zdawało się, że powstanie Polskiego Związku Towarzystw Łyżwiarskich pchnie łyżwiarstwo polskie na właściwe tory. Narazie, niestety, tego nie wyczuwamy.

Poważnym powodem tego jest niewątpliwie fakt, że większość towarzystw (lub sekcyj) łyżwiarskich, zajmujących się hokejem, nie zgłasza akcesu do Związku tak, że ten liczy dziś zaledwie czterech członków i to założycieli.

Stan obecny naszego łyżwiarstwa klasycznego jest niewątpliwie opłakany, (z tego musimy sobie zdawać dokładnie sprawę), jednak — nie beznadziejny.

Ten materjał łyżwiarski, który obecnie posiadamy, przy należytym treningu i fachowem kierownictwie może śmiało walczyć o palmę pierszeństwa na przyszłych olimpjadach lub nawet wcześniej na innych międzynarodowych zawodach.

Żeby jednak osiągnąć odpowiednie wyniki w omawianym dziale sportu trzeba koniecznie dać łyżwiarstwu teren do treningów, czego do dziś nie posiada w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Dopiero w tym roku dzięki usilnym staraniom udało się Warszawskiemu Towarzystwu Łyżwiarskiemu stworzyć specjalny łyżwiarski tor wyścigowy należytej długości (490 m.), który przy niewielkich poprawkach krzywizn, będzie odpowiadał wszelkim wymaganiom przepisów międzynarodowych.

Przy pierwszych już treningach na wymienionym torze łyżwiarze warszawscy uzyskają niewątpliwie znacznie lepsze czasy niż poprzednio.

Będzie można urządzać na nim wyścigi międzynarodowe, a tem samem dać możność naszym łyżwiarzom obserwacji klasycznej jazdy pierwszorzędnych zawodników zagranicznych z czego wyciągną dla siebie korzyści w postaci lepszego opanowania stylu jazdy.

Wymieniony jednak teren wyścigowy nie wystarcza, ponieważ kapryśne nasze zimy często niweczą wszelkie plany łyżwiarskie.

Trzeba stanowczo przystąpić do stworzenia ślizgawek o sztucznym lodzie: do jazdy figurowej i do wyścigowej. Wtedy dopiero będziemy mieli dosyć czasu by przygotować się należycie do trudnych zawodów łyżwiarstwa klasycznego. Czem w takich wypadkach staje się ślizgawka na sztucznym lodzie, wskazuje fakt, że Wiedeń dzięki niej zdobywa mistrzostwa zarówno w jeździe figurowej (Böckl) jak i szybkiej (Polaczek).

Jednem z naczelnych zadań Polskiego Związku Towarzystw Łyżwiarskich winno być stworzenie w jak najkrótszym czasie wspomnianego toru o sztucznym lodzie, inaczej wszelkie nasze projekty łyżwiarskie będą się obracały w niwecz.

Przy tworzeniu toru o sztucznym lodzie zwłaszcza wyścigowego należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na odpowiednie rozmiary, by nie mieć przeszkód w urządzaniu zawodów o mistrzostwo Europy i świata.

Czas trwania lodu należałoby określić na 5 miesięcy: od 1 października do 30 kwietnia.

E. Nehring.

Skoki narciarskie.

Ojczyzną skoków jest Norwegja, a w szczególności pagórkowata okolica Telemarken, gdzie miejscowi chłopi od wielu już lat zabawiali się wykonywaniem skoków na improwizowanych skoczniach terenowych. Niezwykle efektowne popisy zwracają uwagę narciarzy z innych stron. Zainteresowanie wsparte teoretyczną znajomością mechaniki robi swoje. Postęp idzie w dwóch kierunkach. Teoretycy inżynierowie budują coraz to doskonalsze typy skoczni, narciarze-skoczkowie ulepszają styl skoków. Z roku na rok rekordy rosną. Dziś 25 mtr. skoki nie wzbudzają niczyjego zainteresowania. Gdy tymczasem 20 lat temu stały na granicy możliwości ówczesnych skoczków. W Polsce skokami zainteresowano się jeszcze przed wojną. Specjalnych stałych skoczni nie było. Posiłkowano się prowizorycznemi ad hoc budowanemi skoczniami terenowemi jakie dziś robi się dla treningów.

Pierwszy konkurs skoków odbył się w Sławku w roku 1912. Wojna przerywa kontakt z zagranicą i tamuje dalszy rozwój tego sportu. W 1920 roku na prowizorycznej skoczni na Antałówce w Zakopanem widzimy znów konkurs skoków. Długości wahają się około 10 mtr. (!). Zwycięża Leszek Pawłowski S. N. Czarni 14 mtr. W roku 1927 konkurs skoków na Jaworzynce przynosi dalszy postęp, Rozmus osiąga 21 mtr. Z tych czasów datuję się pokolenie dziś jeszcze sławnych skoczków, jak: Al. Rozmus, Mückenbrunn, Kaliciński. Mimo braku stylu zwracają oni swą brawurą uwagę takich skoczków jak Bildstein. który prowadzi pierwszy konkurs dla skoczków w roku 1923 r. Wówczas pęką trzydziestka dzięki Rozmusowi. Rok ten przynosi również pierwsze występy zagraniczne. W Luchon super-bagnerzy i Grinewaldzie. Rekord wzrasta do 38 mtr. dzięki Krzeptowskiemu.

Na Olimpjadzie w Chamonix Polska kontentować się musi w skokach 21 miejscem. Różnica między zwycięscą Thamsem a Krzeptowskim wynosi 21 mtr. Dopiero budowa skoczni w europejskim stylu, gigantycznej Krokwi przynosi dalszy postęp. W roku 1926 Zaydel osiąga 40,5 mtr., a w roku 1927 Lankon 49,5 mtr. skokiem zdobywa rekord skoczni. Poprzedzeni świetnym treningiem przed olimpijskim w roku bieżącym skoczkowie nasi zaatakowali znów rekord. Przebudowa, przez inż. Meyera Krokiew umożliwiła nowe sukcesy. Dnia 8 stycznia r. b. St. Sieczka skacze 55 mtr., a dwunastu skoczków ponad 40 mtr. 15 stycznia Br. Czech skokiem 61 mtr. uzyskuje rekord nowy, stojący na poziomie najlepszych wyników światowych.

Jesteśmy u progu sezonu niewątpliwie najbliższe tygodnie pokażą, że w skokach czołowi nasi zawodnicy dogonili już klasę światową, czego wynikiem będą nowe sukcesy i rekordy. Postęp 7 lat wyrażający się poprawą rekordu o 47 mtr. jest miarą żywiołowego postępu naszego narciarstwa.

Nasza literatura narciarska.

Pisząc krótką wzmiankę o literaturze narciarskiej nie mamy zamiaru dawać tu zarysu bibliograficznego. Ograniczamy się do wydawnictw ostatniej doby koniecznych dla każdego narciarza.

Nauka jazdy. *Inż. Al. Bobkowski. Podręcznik narciarski.* „Ossolineum". Wyd. II. Cena 4 zł. Niewielka objętością lecz niezwykle treściwie opracowana książeczka zawierająca całokształt wiadomości niezbędnych dla narciarza. Doskonale opracowana i zilustrowana schematycznemi rysunkami, przez znanego narciarza W. Czerwińskiego należy do najlepszych podręczników narciarskich w literaturze całego świata.

St. Fächer. **Nauka jazdy na nartach.** Cena 2.20. Jest to instrukcja dla prowadzących 6-dniowe kursy nauki jazdy na nartach. Przeznaczona w pierwszym rzędzie dla instruktorów, zawiera niezwykle cenne wskazówki, przez co stanowi dopełnienie podręcznika inż. Bobkowskiego. Szkoda, że nie posiada rysunków co ułatwiłoby zrozumienie tekstu. Przydałby się również program kursu „suchego".

Organizatorzy wycieczek zimowych znajdą wskazówki tyczące się organizacji wycieczek w podręczniku inż. Bobkowskiego, oraz w książce dr. Z. Klemensiewicza „Zasady taternictwa" w rozdziale IX — Wycieczki zimowe.

Szukający materjału historycznego do poznania polskiego narciarstwa w pięknych rocznikach PZN p. t. *Narciarstwo Polskie, tom I, rok 1926, tom II, rok 1927,* znajdą prócz szczegółowej kroniki sportowej autorytatywne artykuły najznakomitszych znawców tego przedmiotu. Cena na papierze kredowym dla członków 10 zł. dla nie członków 12 zł.

Szczupłą naszą literaturę narciarską dopełniają nastepujące przewodniki: *M. Zaruski. Przewodnik po terenach narciarskich Zakopanego i Tatr.* Wydawnictwo pożyteczne choć dziś już nieco przestarzałe. *Inż. M. Dudryk. Przewodnik po Karpatach Wschodnich.* Cena 1 zł. *Sosnowski. Przewodnich po Beskidach Wschodnich.* Cena 9.20 zł. Obejmuje on tereny Beskidu Śląskiego, Wysokiego aż po Krynicę. Bardzo szczegółowo opracowany, przystosowany do wycieczek letnich uwzględnia jednak i omawia ważniejsze szlaki narciarskie.

Kalendarz-informator PZN 1927/28 podaje szczegółowy spis schronisk narciarskich wraz z dokładnemi informacjami o warunkach korzystania, cenach ilości miejsc i t. p. Poza tem znajdujemy tam spis klubów, tekst konkurencji turystycznej, rozporządzenie Ministerstwa Komunikacji o ulgach kolejowych dla członków PZN oraz wiele innych niezbędnych informacyj dla każdego turysty narciarza. Cena zł. 1.50.

Regulamin zawodów narciarskich. Cena zł 1.

Prócz powyższych wydawnictw wiele ciekawego materjału można znaleźć w rocznikach Pamiętnika Tow. Tatrzańskiego i sprawozdaniach Karpackiego Tow. Narciarzy we Lwowie.

Cena ogłoszeń: 1 strona zł. 300, 1/2 strony zł. 155, 1/4 str. 80, 1/8 strony zł. 45.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, KOSZYKOWA 7. — TEL. 250-85.
Prenumerata roczna zł. 20. Kwartalna zł. 5.
Rękopisów nie zwraca się. Konto w P. K. O. Nr. 6013.

REDAKTOR i WYDAWCA: *MIECZYSŁAW MAJCHER.*

Drukarnia: Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8. Tel. 74-09.